

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 33

Katowice, dnia 24-go sierpnia

1930

## Na Niedzielę jedenastą po Świątkach

Lekcja.

I Kor. XV. 1—10.

Bracia! Oznajmuję wam Ewangelię, którą wam opowiedział, którąście też przyjęli, i w której stoicie. Przez którą też zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybabyście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma; a iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia według pisma. A iż widziany jest od Cefy, a potem od jedenastu. Potem był widziany więcej niżli od pięciu set braci wespół, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widziany od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów, a na końcu po wszystkich był widziany i odemnie, jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była.

Ewangelię.

Marek VII. 31—37.

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Gelilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął, i rzekł mu: Effetal to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazał, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

## Żywot św. Bartłomieja apostola

24 sierpnia.

W Kanie Galilejskiej spoczywał w ogrodzie pod drzewem figow. szlachetny Izraelita Natanael, rybak, strudzony pracą i gorąco błagał Boga, aby się zjawił obiecany Zbawiciel. W tem zbliża się do niego przyjaciel Filip z Betsaidy i donosi mu z radością: „Nareszcie znalazł się Ten, o którym mówi Mojżesz i pisało prorocy, t. j. Jezus, syn Józefa Nazareńskiego“. Natanael spojrzal na rozradowanego i odezwał się doń żartobliwie: „Czyżby z Nazaretu mogło przyjść coś dobre-

go?“ Natanael nie wdał się w długą rozmowę i nie silił się przeświadczyć powątpiewającego o radosnym wypaku, lecz pochwyił go za rękę i rzekł: „Pójdź i przekonaj się!“ Gdy Pan Jezus ujrzał Natanaela, powitał go temi słowy: „Otóż szczerzy Izraelita bez fałszu i przebiegłości!“ Zdziwilo Natanaela to powitanie, zapytał przeto pokornie: „Panie, skąd mnie znasz?“ Na to rzekł mu Jezus: „Zanim Filip cię zawołał spoczywającego pod drzewem figowem, już cię widziałem“. Tym dowodem wszechwiedzy Jezusa zdziwiony, wypowiedział Natanael szczerze swą wiarę temi słowy: „Rabbi, jesteś Synem Bożym, królem Izraela“. Poznał tak szybko i tak radośnie uznał Messjasza, gdyż serce jego było wolne od fałszu i obludy, a stąd przystępne dla prawdy i ła-ski. Pan Jezus nagrodził mu to obietnicą: „Uwierzyłeś, ponieważ cię widziałem pod drzewem figowem; dożyjesz większych rzeczy. Zaprawdę powiadam wam: Odtąd ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów zstępujących i wstępujących po nad Synem Bożym“.

Ten Natanael jest Bartłomiejem apostołem; gdyż Bar-Tholomai, syn Tholomai jest używaną u żydów na zwą pochodzenia. Bartłomiej był wiernym towarzyszem Jezusa przez całe życie i naocznym świadkiem mąk, ran, śmierci i zmartwychwstania Jego; on w uroczystość Zielonych Świątek przyjął wraz z innymi apostołami Ducha św., on gorliwie głosił Ewangelię św. Jako widownią prac jego apostołskich oznacza podanie trzy wielkie krainy; Indje, Frygję i Wielką Armenią, gdzie w mieście Albanopolu poniósł za swego Mistrza, Jezusa Chrystusa, śmierć męczeńską w r. 71. Powodem jego męczeństwa była następująca okoliczność:

Bartłomiej działał w tym kraju wiele cudów przy chorych i opętanych. Gdy się o tem król Polymiusz dowiedział, zaprosił Apostoła, aby mu córkę wyleczył, którą dla wybuchów szaleństwa trzeba było skępować. Przybył Bartłomiej i krótką modlitwą uwolnił opętana od złego ducha. Wkrótce rozeszła się radosna wieść o tym cudzie po całym mieście. Nie posiadający się w szczęściu monarcha chciał wynagrodzić apostoła złotem i klejnotami; ale Bartłomiej nie przyjął nagrody i rzekł: „Nie rządzi złota przywiodła mnie tutaj, lecz pragnienie ocalenia dusz; nie chcę skarbów twego państwa, lecz wzywam cię, abys odemnie przyjął skarby królestwa niebieskiego, wyrzekł się bałwochwalstwa i wielbił jedynego Boga nieba i ziemi“. Potem odwieścił ze-

brany dworzanom, że Jezus ukrzyżowany jest prawdziwym Bogiem i dodał: „Na dowód, że wasze bożyszcza są szatanami i martwymi posągami, pójdziemy do świątyni, a ja przymuszę szatana, aby sam jawnie stwierdził, że mówię prawdę“. Obecni zgodzili się na propozycję, a król otoczony tłumem ludu towarzyszył Bartłomiejowi do świątyni bogini Astaroth. W imię Jezusa rozkazał Bartłomiej powiedzieć jej, kim ona jest. Wśród straszliwego wycia zeznała, że jest szatanem i dotychczas ludziła króla i naród cały, gdyż jeden tylko jest Bóg, którego wyznaje Bartłomiej. Apostoł rozkazał szatanowi podruzgotać bałwany w całym mieście. Życzenie jego spełniło się w jednej chwili. Zdarzenie to spowodowało króla, jego rodzinę i wielu poddanych do przyjęcia chrztu św.

Kapłani bałwochwalscy, widząc zniweczona swą wziętość i powagę, zapalali nienawiścią przeciw apostołowi i pozyskali w Astyagesie, bracie królewskim i zarządcy części Armenji, pożądanego sprzymierzyńca. Ten udał, że pragnie poznać chrześcijańską wiarę i zaprosił Bartłomieja do swego pałacu. Gdy apostoł przed nim stanął, zelżył go Astyages i zażądał aby natychmiast złożył bożkom ofiarę, albo się przysposobił na śmierć. Gdy Bartłomiej stanowczo oświadczył, że rozkazu nie usłucha, Astyages kazał go żywcem obdrzeć ze skóry, a potem dopiero ściąć mu głowę mieczem.

Święte podanie głosi, że odarty ze skóry Bartłomiej w ognistym kazaniu zachęcał zebranych widzów do wytrwałości w wierze i miłości Chrystusa. Nie wchodząc w to, czy tak było, to stałość jego była z pewnością najwymowniejszym kazaniem i nauką, jak mało cenić trzeba życie wobec wiekuiściego szczęścia, jakie przyobiecwał Pan Jezus wiernym sługom Swoim. Po ścięciu św. męczennika straszna kara nawiedziła Astyagesa i bałwochwalczych kapłanów. Wszystkich opętał szatan, dręczył przez dni trzydzieści, poczem nędznie pomarli.

Zwłoki jego uczciwie pochowane przeniesione zostały do Dory w Mezopotamji, gdzie cesarz Justyn wystawił mu wspaniałą kościół; za czasów Saracenów dostały się do Benewentu, skąd cesarz Otton II przewiózł kilka relikwji do Rzymu. Św. Bartłomiej uchodzi za patrona grzeszników.

## **O uczęszczaniu do kościoła i zachowywaniu się w kościele**

Do kościoła iść trzeba, mówi św. Klemens Aleksandryjski, z powagą w postawie i chodzie, w milczeniu, z czystą miłością, z czystym, do modlitwy usposobionem sercem.

Święty Jan Złotousty, przepisywał także chrześcijanom swojego czasu, aby w czystej, jeżeli można, białej odzieży, z obmytymi rękami, szli do kościoła. Czystość rąk była naówczas tem konieczniejszą, bo wtedy wierni Komunię świętą przyjmowali nie wprost na język, ale poprzednio na dłoń. Dlatego też w podwórzu kościelnem były urządzone studnie albo cysterny, gdzie chrześcijanie obmywali sobie ręce i twarz przed wejściem do kościoła. Szczątkiem tego zwyczaju są naczynia albo kamienie wydrążone, z wodą święconą, u drzwi kościelnych. Pobożni chrześcijanie wchodząc tu, powinni pokropić się lub uczynić na sobie znak krzyża świętego wodą poświęconą, prosząc Boga, aby, jak woda wszystko oczyszcza z zewnątrz, tak Bóg, za przyczyną i błogosławieństwem katolickiego Kościoła, i wewnątrz oczyścił ich ze wszystkich grzechów. Tenże święty mówi: — „chrześcijanie wchodzą do kościoła, jak do pałacu wielkiego Króla, gdzie Aniołowie są Jego sługami, gdzie Niebo stoi otworem, gdzie Chrystus zasiada na tronie, gdzie wszystko niewidzialnymi duchami jest napelnione“.

Cesarz Marcjan nigdy nie opuszczał publicznego nabożeństwa; a korząc się przed Panem Nieba i ziemi, nie szedł inaczej do kościoła jak pieszo i bez żadnych ozdób cesarskich przez najludniejszą ulicę miasta. Cesarz Teodozjusz Młodszy objaśnia sam, że monarchowie wchodząc do kościoła, winni składać oręż, nawet koronę, znamię ich królewskiego majestatu. Cesarz Teodozjusz Wielki, krzyżem leżąc w kościele, modlił się do wiecznego Rządcy wszechświata. Taki rodzaj modlenia się dotąd w Polsce jest w wielu miejscach we zwyczaju. Cesarz Karol Wielki będąc w Rzymie, szedł pieszo do kościoła św. Piotra, a wstępując na schody, całował każdy stopień z największą pobożnością, w obecności świętego i wszystkiego duchowieństwa rzymskiego.

Święty Arseniusz, wszedłszy do kościoła, zawsze siadał za filarem, aby nikt nie mógł widzieć jego twarzy, ani on nikogo. Tak starał się sobie i innym oszczędzić wszelkiego roztrągnięcia w modlitwie.

Święty Grzegorz Nazyanzeński, opowiada o swojej matce, świętej Nonnie, że do ołtarza nie odwróciła się plecami, nawet wychodząc z kościoła, i nigdy na podłogę kościelną nie splunęła. Tak wielkie miała uszanowanie dla domu Bożego!

Pustelnicy Egipscy, w Tebaidzie, przyszedłszy do kościoła, często daleką i bardzo przykrą drogą, najgłębsze zachowywali milczenie. Starali się nawet, jak można, wstrzymywać się od kaszlu i chrząkania, i nie wzdychali głośno, aby tem nie przeszkodzić modlitwie innych. Nie słyhać było żadnego głosu, prócz kapłana, który odprawiał Mszę świętą i odmawiał modlitwy.

## Najprawdziwsza prawda

Działo się to już dawno, wówczas, gdy w naszym kraju nie było jeszcze kolei żelaznej. — Przed starym dworem w zimowy wieczór zajechała karetka na saniach. Służący zeskoczył z kozła, otworzył drzwiczki i wyjąwszy z wnętrza jakieś wielkie zawiniątko, ostrożnie zaniósł je do domu.

Już siwiuteńka babunia i służąca drzwi otworzyły i odebrawszy pakunek, złożyły go z okrzykami radości na kanapie zabierając się do odpakowania.

Wreszcie po odwinięciu kilku wielkich futer i chustek ukazała się postać małego chłopczyka pięcioletniego Franusia. Babunia ze łzami rozczulenia zaczęła ścisnąć i całować synka swej niedawno zmarłej córki, ale Franio stał obojętnie przed siebie wpatrzony i ani mu przez myśl nie przeszło, że należy Babunię również przywitać i w rączkę pocałować.

Możeś ty głodny, zziębnięty, zatroskała się Babcia, możebyś się napił mleczka?

Franio skrzywił się brzydko — nie chcę mleczka!

— No, to może kawki ze śmietanką i pączkiem albo, herbatki ze soczkiem?

— Nie chcę kawki, nie chcę herbatki.

Proszę wielmożnej pani, ja Franusiowi ugotuję czekolady, to mu pewnie najlepiej będzie smakowało.

Słyszając te słowa służącej, Franuś na dobre się zniecierpliwiał i zaczął beczeć na cały głos.

Nie chcę ciekolady, nie chcę ciekolady! —

Babunia bardzo się zatroskała i schylając się do małego wnuczka, własną chusteczką buzię z łez mu ocierała.

Powiedz Franusiu, na co masz ochotę, czego byś chciał się napić?

Winka, wódki, albo alačku — odparł krótko Franio. Babunia aż oniemała z przerażenia i w jednej chwili domyśliła się, że są to skutki zaniedbania Franusia i pozostawiania go pod dozorem niesumiennej służby. — Mamusia chłopczyka od dawna już chorowała, ojciec gościem tylko był w domu, a że Franio niesforny był i hałaśliwy, lekarz zaś zalecał choremu ciszę i spokój, więc służąca nie mogąc sobie z dzieckiem poradzić popiła je winem, wódką i arakiem, byleby odurzone umilkło.

Teraz naturalnie życzenia Frania nikt tu nie spełnił, dano mu herbaty z mlekiem i położono do łóżka, mimo jego krzyku i oporu.

Biedna, siwa Babunia, spodziewała się przybycia wnuka radości i pociechy, a tymczasem tyle zaznała przykrych chwil... Krew Frania zbudzona alkoholem krążyła w żyłach niespokojnie. Chłopiec z wieczora nigdy nie mógł usnąć, a kiedy sen zamknął mu wreszcie powieki, budził się znowu gwałtownie i z krzykiem zrywał się z łóżka. Wkrótce przybyła nauczycielka, p. Józefa i rozpoczęła się nauka. Oj, co to przytem było krzyku, płaczu i tupania nogami. „Inko, jalaczek i jodečka“ tak Franusiowi umysł przytępiły, tak odebrały rozum i pamięć, że w żaden sposób literki trafić tam nie mogły, a rozgrymaszony chłopiec wołał wśród płaczu:

Dajcie mi spokój, ja nie ciekawy, nie chcę nic umieć, nie chcę się uczyć i tylko po kątach szukał, czy mu się nie uda znaleźć gdzie choć kropelkę ulubionego płynu.

W dwa lata potem ojciec Frania raniony przypadkiem na polowaniu umarł, a wkrótce i sędziwa babunia, ze zgrzyoty i smutku oczy na wieki zamknęła.

Opiekun Frania wywiózł go do miasta i oddał do szkoły.

Oj, zaczęło się teraz wycieranie ośleju ławy, bo Franio nigdy z niej nie schodził. Co rok prawie wypędzonego z jednej szkoły, opiekun umieszczał w drugiej, lub do innego miasta wysyłał.

Franio był zamożnym chłopcem, to też opiekun nie żałował mu pieniędzy na kieszonkowe wydatki, a chłopiec stęskniony do winka, araczku i wódeczki używał ich teraz do woli.

Mijały lata, Franio już wyrósł na młodzieńca, a zapotrzebowania jego, wraz z nim wzrastały; chłopiec otaczał się gronem towarzyszy i wraz z nimi pił i grał w karty. Teraz już pieniądze udzielane przez opiekuna mu nie wystarczyły, pożyczal na wszystkie strony, obiecując wysoki procent, ale gdy stał się pełnoletnim i miał odebrać majątek, z przerażeniem dowiedział się, że, gdy zapłaci długi, niewiele mu pozostanie. Od tego czasu Franio stracił do wszystkiego ochotę i nigdzie się nie pokazując, sam pił bez umiarkowania.

Raz wieczorem grono towarzyszy przemocą weszło do jego mieszkania. Na stole stały próżne butelki a z haka w ścianę wbitego zwieszało się martwe już ciało Frania.

## Papieski bożek

Pewna znakomita rodzina katolicka w Londynie, korzystając z obecności ks. Convey, przełożonego misyjnego zgromadzenia, zaprosiła go do swojego domu.

Zaraż na wstępie do gościnnego pokoju zauważał ks. Convey stary, zużyty, zwykły różaniec, zawieszony na ścianie, który rażąco odbijał od kosztownych obić i obrazów. Gospodyni domu, spostrzegłszy zajęcie się gościem różańcem, ofiarowała się opowiedzieć, jaką on rolę odegrał w jej życiu.

Mój mąż jak i ja — mówiła — pochodził z protestanckiej rodziny. Wiele uprzedzeń do katolickiego Kościoła zaszczerpili w nas rodzice i wychowawcy. Do naszego domu żaden katolik nie miał przystępu, a wiara katolicka była przedmiotem szyderstw i złośliwych dowcipów. Pewnego dnia wbiegła do pokoju guwernantka naszych dzieci, a trzymając w ręce różaniec, zawołała:

— Patrzenie, patrzenie, znalazłam papieskiego bożka.

— Ktoby to mógł zgubić? — zapytałam zaniepokojona. — Czyżby kto ze służby był katolikiem? Nie zaniósłabym tego.

— Ja sędzę, — odpowiedziała guwernantka — że ten bożek jest własnością Irlandki, która w bramie kamienicy sprzedaje owoce.

Trzeba sobie urządzić zabawę z tych świętości katolickich, pomyślałam. W tym celu zawezwałam na drugi dzień do siebie biedną straganiarę. Prawda, ojciec, jaka to była z mej strony niegrzeczność? I przyszła zniechęcona katoliczka. Widziałam, jak z pewnem ociąganiem się

wstępowała po schodach, jakby przeczuwała o-  
belgę, która ją miała spotkać.

— Nie lękajcie się, matusiu, chodźcie tylko  
prędzej, nie wam się złego u nas nie stanie! — za-  
wołałam od drzwi do staruszki.

— Któżby mi miał co złego uczynić — odpo-  
wiedziała — skoro jam nikogo w życiu nie  
skrzywdziła. Obawiam się tylko, abym nie po-  
walała tych wspaniałych chodników.

Weszła wreszcie do pokoju, gdzie już mąż i  
dzieci oczekiwali ciekawego widowiska. Rozpo-  
czął się egzamin.

— Czyście nie zgubili czego? — pytałam. —  
Przypomnijcie sobie.

— Nie miłościwa pani, nie wiem o żadnej  
zgubie.

— Ach, jakże to można mieć tak krótką pa-  
mięć. Zgubiliście, matusiu, Boga swojego. Wi-  
dać, jak Go wysoko cenicie! — mówiłam ironi-  
cznie.

— Boga mojego? To byłoby rzeczywiście o-  
kropne — odpowiedziała staruszka; — ale niepo-  
dobna nawet tego przypuścić, bo ja Pana Boga  
miłuję z całego serca.

— Ładnie go miłujecie, kiedy nawet nie wie-  
cie, gdzie on się podziewa. Patrzcie — rzekłam,  
podnosząc różaniec — to Bóg wasz; nie godzi się  
czci boskiej bożkom oddawać, to grzech.

— Chwała Bogu — zawołała staruszka — że  
się przecież znalazł mój różaniec. Dziękuję mi-  
łościwej pani. Ja jednak bożkom czci nie oddaję,  
bo różaniec bożkiem nie jest. Różaniec, miłoś-  
ciwa pani...

— Lepiej, staruszkco, czytajcie biblję, to kle-  
panie pacierzy ogłupia was zupełnie, a i teraz  
mówicie od rzeczy — przerwałam jej zniecierpli-  
wiona.

— Miłościwa pani, czytać nie umiem, nauczo-  
no mię modlić się na różańcu — ciągnęła dalej  
handlarka — odmawiam na nim Zdrowaś Maryo,  
pozdrawiam i Jezusa Pana. Z Jezusem i z Maryą  
wołam do Boga: Ojciec nasz. Przed moimi ocz-  
mi staje wtedy całe życie Zbawiciela i Jego gorz-  
ka męka. Różaniec, dobra pani, to cała moja po-  
ciecha, ale to nie bożek.

— No skończcie, już skończcie, weźcie sobie  
ten różaniec, skoro wam tak przyjemny i idźcie z  
Panem Bogiem — to mówiąc podałam jej róża-  
niec, a ona odebrawszy go z rąk moich, ucieszona  
podreptała z powrotem do swego straganu.

— „Z Jezusem i z Maryą wołam do Boga: Oj-  
ciec nasz! Przed moimi oczami staje wtedy całe  
życie Zbawiciela i Jego gorzka męka“. Te słowa  
staruszki tak mi utkwiły w pamięci, tak mi się  
podobały. Nielugo potem kupiłam sobie kate-  
chizm, a pewnego księdza katolickiego poprosi-  
łam o gruntowną naukę katolickiej wiary. W  
miesiąc później już byłam katoliczką. Mąż mój  
gniewał się na mnie, a ja się modliłam o jego na-  
wrócenie, na różańcu, który w dzień nawrócenia  
mojego otrzymałam w darze od starej handlarki.

I wysłuchała Najświętsza Panna mojej proś-  
by. Obecnie i mąż mój jest katolikiem. Teraz  
już zrozumie czcigodny Ojciec, dlaczego ten róż-  
aniec zajmuje w naszym pokoju honorowe miej-  
sce.

## Ojczyzna

Ojczyzna moja, to ta ziemia droga,  
Gdziem ujrzała słońce i gdziem poznała Boga,  
Gdzie ojciec, bracia i matka miła  
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja, to wioski, miasta,  
Wśród pól sadzone od Piasta,  
To rzeki, lasy i niwy i łąki,  
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja, to praojców sława  
Szczerbiec Chrobrego i Cecorska buława,  
To duch rycerski szlachetny, a męski,  
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja to ciche pola,  
Które od wieku zdeptała niewola,  
To te kurhany, te smętne mogiły  
Co swej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja, to ten duch narodu,  
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,  
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,  
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci.

## Podanie o siedmiu dniach tygodnia

Pewnego razu w dzień niedzielny kobieta je-  
dna wyszła do lasu po trawę dla krowy. Zapuś-  
ciła się dość daleko w las i zaczęła na polance, nad  
rzeką położonej, żąć sierpem bujną trawę. Nie  
długo jednakże trawą zajęta była, bo po paru mi-  
nutach posłyszała poza sobą szelest jakiś dziwny.  
Odwróciła się i zobaczyła siedem postaci, 6 aniel-  
skich pięknych, młodziutkich i ślicznie przystro-  
żonych, a jedna tylko była podobna do starej, o-  
brzydliwej, poranionej żebraczki. Suknie na  
niej, choć białe kiedyś, były zbrukane, poszarpa-  
ne, z poza nich wyglądało ciało poranione, i po-  
klute, jak gdyby szpilką. Twarz jej także nad-  
zwyczaj niemile wrazenie na kobiecie zrobiła.  
Cała jakby rana jedna wielka, wyglądała.

Kobieta, zamiast żnać trawę, całą uwagę zwró-  
ciła na sześć tych cudownych, niebiańskich dziew-  
czynek w postaci aniołków. Patrzyła na nie, ale  
odezwać się nie śmiała; te zaś z największym spo-  
kojem biegały po łące, trzymając się za ręce i  
śpiewając; jedna tylko nie brała w tej zabawie  
udziału, na uboczu stała, dziwnie smutnym wzro-  
kiem na swe towarzyszki patrząc. Po zabawie  
każda z nich oddzielnie przybliżyła się do kobie-  
ty, wymawiała swe imię i opowiadała swe dzieje.  
Wszystkie sześć z kolei — przedstawiły się jej:  
Poniedziałek, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek i  
Sobota, w końcu dopiero przystąpiła stojąca na  
uboczu i rzekła: „Ja, widzisz, Jestem Niedziela, a  
dlatego tak jestem obszarpana i poraniona, że lu-  
dzie są niedobrzy i grzeszni. Każda, najdrobniej-  
sza robota w niedzielę mnie rani i sprawia mi ból.  
Jeśli naprzykład szyje ktokolwiek, to igła ta kłu-  
je mi twarz i ciało, jeśli rąbie drzewo, to na ciele  
mojem ukazują się rany większe itp. I ty także  
wieleś mi już szkodziła swoją pracą w niedzie-  
le. Gdyby nikt nie pracował w niedzielę ciężko,  
to i ja nie cierpiałabym tyle: wyglądałabym tak,  
jak i moje towarzyszki“.